

Iwona Węgrzyn
Uniwersytet Jagielloński

Maria Konopnicka – kłopoty z biografią

Wygląda to na paradoks, ale im bardziej blednie literacka gwiazda Marii Konopnickiej, tym większe zainteresowanie wzbudza jej biografia. O ileż bardziej oczywiste i naturalne byłoby zapomnienie? Pisarz, którego przestajemy czytać, przestaje nas interesować, przestaje być dla nas ważny. Skoro jego twórczość nie wytrzymała próby czasu, to po co zajmować się jego biografią? Zesłanie do lamusa literatury staje się karą, ale równocześnie w jakiejś mierze łaską – bo takich zapomnianych dzieł, uznanych za nobliwe zabytki, nikt nie będzie już surowo osądzał. Autora zaś, bo taki zacny i pocziwy, raczej nikt nie będzie obwiniał za dokonane życiowe wybory.

Przypadek Konopnickiej okazuje się z gruntu odmienny. Po latach ogromnej popularności, podtrzymywanej jeszcze dość długo przez programy szkolne, utwory Konopnickiej (szczególnie poetyckie) czytane są dziś z pewnym rodzajem zawstydzenia i niepokoju. Radykalna zmiana kanonu literackiego, ale przede wszystkim naszych czytelniczych gustów odsunęła twórczość Konopnickiej na margines literatury polskiej. Głosy badaczy (jak Alina Brodzka, Barbara Bobrowska, Grażyna Borkowska, Beata Obsulewicz, Tadeusz Budrewicz), którzy zapewniali, że Konopnicką da się czytać nowocześnie, przyjmowane są ze zdziwieniem i niedowierzaniem. Powszechnym zdaje się osąd, iż utwory te pozostają szacownym, acz mocno przykurzonym zabytkiem. Nie ma się co łudzić; nikt ze współczesnych twórców ani czytelników nie potwórzy już za młodym Stefanem Żeromskim: *Nasze pokolenie ma swego wieszczka w osobie Konopnickiej*¹.

¹ S. Żeromski, *Dzienniki*, Warszawa 1953, t. I, s. 328; za: A. Brodzka, *Maria Konopnicka*, Warszawa 1965, s. 30.

Skoro więc nie czytamy Konopnickiej, to dlaczego chcemy czytać o Konopnickiej? Bo najwyraźniej chcemy. Tylko pobieżny przegląd prac poświęconych poetce niezbicie dowodzi, że liczba tekstów biograficznych jej dotyczących znacznie przewyższa analogiczne zespoły dla innych pisarzy². Mam na myśli zarówno typowe formy danin składanych pamięci każdego ważnego twórcy: biogramy, rocznicowe laurki czy komentarze do wyszperanych gdzieś dokumentów i odnajdywanej wciąż korespondencji³, ale przede wszystkim szeroko pojmowaną biograficzną beletrystykę. Nie ma, co prawda, dzieła na miarę kroniki życia, ale sumując prace powstałe pod auspicjami Towarzystwa im. Marii Konopnickiej, można uznać, że duży krok w tym kierunku został już poczyniony. Wskazać można zdumiewająco wiele takich niewątpliwie potrzebnych, acz – co tu kryć – nużących prób odtworzenia biograficznego detalu⁴. Ich autorzy tropią każdy adres, pod którym meldowała się pisarka, wymieniają każdą miejscinę, którą zaszczycała swą obecnością, drobiazgowo odtwarzają trasy licznych podróży oraz wymieniają ludzi, z którymi pisarka się zetknęła, by następnie z tego nagromadzenia faktograficznych drobin wnioskować, jaka Konopnicka była „naprawdę”. Do tego zbioru dodać należy beletryzowane biografie⁵ i dziennikarskie śledztwa, którym jako wspólny mianownik mogłaby służyć użyta przez

² Zob. T. Budrewicz, *Zacna, znana, zakochana... Nad biografiami Konopnickiej*, w: *Konopnicka. Szkice historycznoliterackie*, Kraków 2000, s. 7.

³ M. Konopnicka, *Listy do Ignacego Wasiłowskiego*, oprac. J. Nowak, Warszawa 2005. J. Nowak, „Gdzie jest mój skarb? Ach, gdzie jest gniazdo moje?”. O Marii i Jarosławie Konopnickich, z dodatkiem listów poetki do męża, „Pamiętnik Literacki” 2010, z. 1. W zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego wciąż znajdują się niewydane bloki korespondencji pisarki.

⁴ Najistotniejsze z tej listy wydają się prace: J. Słomczyńska, *M. Konopnicka. Życie i twórczość*, Łódź 1946; W. Leopold, *Maria Konopnicka*, Warszawa 1946; T. Czapczyński, *Tułacze lata Marii Konopnickiej. Przyczynek do biografii*, Łódź 1957; H. Sutarzewicz, *Kalisz w życiu i twórczości Marii Konopnickiej*, Warszawa 1960; *Śladami życia i twórczości Marii Konopnickiej. Szkice krytycznoliterackie, wspomnienia, materiały biograficzne*, oprac. J. Baculewski, Warszawa 1963; M. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Nieznana karta działalności Marii Konopnickiej*, Warszawa 1967; M. Warneńska, *Śladami Konopnickiej*, Warszawa 1969; J. Wegner, *Maria Konopnicka w Arkadii i Nieborowie*, Warszawa 1975; Z. Filipowicz, *Suwalskie lata Marii Konopnickiej*, Warszawa 1976; H. Sławińska, *Maria Konopnicka poetka i turystka*, Warszawa 1977; H. Sławińska, *Maria Konopnicka w Bronowie i Gusinie*, Warszawa 1981; E. Rosner, *Konopnicka w Beskidzie*, Cieszyn 1996.

⁵ M. Warneńska, *Drugie życie pani Marii*, Warszawa 1966; L. Soliński, *Lora; O Marii Konopnickiej, jej trzech córkach, pięciu synach i przyjaciółce Dulębie; Cisza nocna, wśród której rozlegają się przygody Balcera*, „Poezja” 1985, nr 12.

Marię Szypowską formuła *Konopnicka, jakiej nie znamy*⁶ – czyli pisane w aurze deklarowanej życzliwości próby przeniknięcia prywatnych sekretów pisarki.

Jest jednak coś niepokojącego w tym lawinowym przyroście prac biograficznych. Im więcej kolejnych przyczynków, im więcej odtworzonych detali, rachunków, adresów, nazwisk, a – co ważniejsze – im więcej ujawnionych domowych tajemnic Konopnickiej, tym większe staje się poczucie narastającego chaosu – by nie rzec absurdu. Zamiast zbliżyć się do rozwiązania zagadki jej artystycznego fenomenu, badania grzęzną w niegdysiejszych skandalach, a ich autorzy z dumą ujawniają, że pisarka była zwykłym, nie zawsze doskonałym człowiekiem. Ważniejsza staje się szarpanina z mitem Konopnickiej i legendotwórczymi zapędami współczesnych poetki, którzy chcieli widzieć w niej wcielenie ideału patriotki, kobiety, matki i działaczki społecznej, niż próby dotarcia do prawdy o jej życiowych wyborach. W tej mętnej wodzie biograficznych poszukiwań co raz pojawiają się jakieś sensacyjne doniesienia – a to, że Konopnicka była *mężczyźniarą*⁷, która, mając lat pięćdziesiąt, rozkochała w sobie dwadzieścia lat młodszego Maksymiliana Gumpłowicza (ten zaś odrzucony, z rozpaczony popełnił samobójstwo pod drzwiami jej mieszkania w Grazu)⁸, a to, że była wyrodną matką (bo nie opowiadała na prawo i lewo, jak przeżywa tragedię po-

⁶ M. Szypowska, *Konopnicka jakiej nie znamy*, Warszawa 1963; K. Kolińska, *Znana? Kto znał mnie?* w: eadem, *Tajemnice na sprzedaż*, Warszawa 1968; eadem, *Listy do niekochanych*, Katowice 1983; W. Grochola, *Niełatwo być Konopnicką*, Warszawa 1988.

⁷ Tak określiła Konopnicką Stefania Sempołowska. Zob. M. Szypowska, *Konopnicka...*, s. 113. Ludwik Krzywicki nazwał pisarkę *niewiadą mocno kochliwą*. Zob. L. Krzywicki, *Wspomnienia*, Warszawa 1959, t. 3, s. 129. Jak pisał Tadeusz Budrewicz, *Biografie, nie dysponując wystarczająco pewnymi faktami dość aluzyjnie, ale jednak zrozumiale informując o romansach poetki z Kornelimi Dąbrowskim, Konstantym Krynickim, Janem Gadomskim, Nikodemem Iwanowskim, Maksymilianem Gumpłowiczem... nawet Adam Pług jest wymieniany w tym orszaku*. Zob. T. Budrewicz, *Zacna...*, s. 27.

⁸ Tę opowieść przypomniła Krystyna Kolińska w swych reportażach. Odnosząc się do alkwianych tajemnic pisarki, Budrewicz konstatuje, iż traktuje się Konopnicką jak podstarzałą kokietkę, której milczenie pośrednio świadczy, iż w sprawie samobójczej śmierci Gumpłowicza ponosi ona moralną odpowiedzialność. Z rzadka wspomina się natomiast o niepoczytalności adoratora: *w świetle cytowanych biografii Konopnicka jawi się jako kobieta, która nie olśniewała urodą, ale miała jakiś wdzięk, co przyciągało do niej mężczyzn, szczególnie sporo od niej młodszych. Sposób opisywania jej kontaktów uczuciowych sugeruje, iż raczej zdobywała niż ulegała*. T. Budrewicz, *Zacna...*, s. 27.

grążającej się w chorobie umysłowej córki – Heleny⁹, nie była też dobrą matką, bo nie zgadzała się, by najmłodsza z córek – Laura porzuciła męża i została aktorką). Ostatnio Krzysztof Tomasik obwieścił, że Konopnicka na pewno była lesbijką. Nie przedstawia, co prawda, żadnych dowodów, ale skoro przez ostatnie dwadzieścia lat życia pisarka przyjaźniła się i mieszkała z Marią Dulębianką, to na pewno (czy aby na pewno?) łączył je związek homoerotyczny – nawet jeśli same zainteresowane o tym nie wiedziały¹⁰. Choć znacznie bardziej przekonujące wydają się ustalenia Leny Magnone, która pisze o szczególnej kobiecej, „siostrzanej” przyjaźni, jaka związała te dwie nieprzeciętne osobowości, czy Joanny Sosnowskiej, zwracającej uwagę na specyfikę sytuacji kobiety-artystki w dziewiętnastowiecznym społeczeństwie¹¹, to plotka i pomówienie wyraźnie triumfują.

Jakimś dziwnym trafem, zupełnie niechcący wszyscy ci autorzy wypełniają złowróżbną przepowiednię Bolesława Szymańskiego, który, napastliwie atakując Konopnicką, w roku jej jubileuszu wielkodusznie obiecywał nie rozgrzebywać *prywatno-rodzinno-szlafrokowych* spraw. I niczym groźbę rzucił: *Prywatne jej życie zostawmy Hoesickom przyszłości*. Ferdynand Hoesick, wścibski biograf romantyków, który, jak głosiła złośliwa plotka, miał przygotowywać pracę o mężczyznach w życiu Konopnickiej, Orzeszkowej i Zapolskiej, w szeregach biografów poetki znalazł zdumiewająco wielu następców¹². To nagromadzenie plotek i sensacji wokół postaci Marii Konopnickiej prowokowało także prze-

⁹ Wystarczy przypomnieć rozterki Szypowskiej, która pisała: *Naprawdę zaskakującym fenomenem psychicznym jest matka, która dla dotkniętej takim nieszczęściem córki przez długie jeszcze lata (bo wzmianki o Helenie znajdujemy w listach aż do 1905 roku) nie znajdzie innej formy współczucia – tylko przestanie od czasu do czasu parunastu rubli. Co więcej: ta matka jest przecież autorką wstrząsających reportaży więziennych i „Obrazków”, i noweli „Pod prawem”, pisarką, która potrafiła w przestępcy dojrzeć godność i wartość ludzką, która umiała nawiązać z nim kontakt, pomóc mu swoją głęboką życzliwością*. M. Szypowska, *Konopnicka...*, s. 348.

¹⁰ K. Tomasik, *Homobiografie. Pisarki i pisarze polscy XIX i XX w.*, Warszawa 2008.

¹¹ L. Magnone, *Siostry w podróży. Literackie ślady wspólnych wędrówek Marii Konopnickiej i Marii Dulębianki*, w: *Podróż i literatura (1864–1914)*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 2008; J. Sosnowska, *Maria Dulębianka przeciw samotności*, w: *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 2006.

¹² B. Szymański, *Wieszczka poganizmu*, „Rola” 1902, nr 16–18; za: M. Szypowska, *Konopnicka...*, s. 111.

ciwstawną reakcją. Zdeklarowani wielbicielowie twórczości pisarki, chcący widzieć w niej kapłankę, która *stała przy ołtarzu, baczna na służbę bożą, czująca swą jedność z najgłębszą głębią bytu, a jednak wyodrębniona z powszechności i wpatrująca się w nią oczami miłującymi*, sparaliżowani strachem przed możliwymi odkryciami wręcz odżegnywali się od możliwości interpretowania wielbionej poezji w kontekście biograficznym:

*Cóż nam po tym, że zbieramy garść faktów mniej lub więcej autentycznych, nie zawsze słusznie motywowanych? Cóż z tego, że poznamy ramy niewładne, w które życie i ludzie wtłaczali tego ducha – częstokroć dla nich niezrozumiałego? Jedynym źródłem najwierniejszym i najsubtelniejszym, z którego wiadomości o poetce czerpać możemy – są jej własne utwory*¹³.

Lektura przywołanych tu rozpraw, studiów i beletrystycznych opowieści biograficznych wywołuje mieszane uczucia. Z pewną ostrożnością można mówić o kolejnej wersji antybrązowniczej kampanii, której celem byłoby zneutralizowanie i zweryfikowanie rozdętego w wieku XIX patriotyczno-obywatelskiego polskiego imaginarium, którego sama Konopnicka i jej dzieło były ważnymi częściami składowymi. Wszystkim biografom wyraźnie przyświeca idea odczarowania posągowego wizerunku poetki, jaki wykreowany został jeszcze za jej życia¹⁴. Autorzy zgodnie deklarują, że chcą rzucić nowe światło na twórczość pisarki i ujawniając twarz „prawdziwej” Konopnickiej, zapobiec dewaluowaniu się jej spuścizny – czyli w ostatecznym rozrachunku – wszystko dla dobra literatury¹⁵. Różnią ich tylko środki, jakimi dążą do tego celu. Z jednej więc strony mamy tendencję do poszukiwania skandali, z drugiej zaś swoistą infantyлизację wizerunku pisarki – westchnienia: *niełatwo być Konopnicką, czy egzaltowane pytania: jaka była naprawdę ta młoda, rudawa, drobna, zwinna kobietka?*¹⁶. I tak w kuriozalnej symbiozie funkcjonują wręcz wykluczające się wizerunki Konopnickiej – demonicznej, skrytej *mężczyźniary* oraz nieśmiałej, zapracowanej matki,

¹³ J. Petrażycka-Tomicka, *Konopnicka w świetle własnych utworów*, Kraków 1920, s. 7–8.

¹⁴ Trzeba jednak podkreślić, że owo kreowanie biografii odbywało się nie bez zgody i wiedzy samej pisarki i jej rodziny – szczególnie córek Zofii i Laury.

¹⁵ Chyba skutecznie, skoro współczesny badacz literatury pozytywizmu pisze: *Plotki, insynuacje, ale także obelgi... Kiedy czyta się po latach wyznania i zwątpienia Konopnickiej, jej duchowa sylwetka jawi się w zupełnie nowym świetle*. Zob. S. Cieślak, *Wiara pozytywistów*, Łódź 2010, s. 40.

¹⁶ M. Szypowska, *Konopnicka...*, s. 113.

zaprzątniętej domem i wychowaniem dzieci, która wieczorami ot tak uprawia poezję i, nie wiedząc kiedy, staje się jedną z najważniejszych postaci polskiej literatury drugiej połowy XIX wieku. Gdyby na sprawę spojrzeć nie tyle przez pryzmat siły oddziaływania, ile ilościowej obecności, to trzeba przyznać, że dominują te „ocukrowane” opowieści w stylu takiej oto anegdotki:

Maria Konopnicka [...] przyjmowała sporo osób ze świata literackiego. Zdarzyło się, że przed przybyciem gości sama froterowała przedpokój. W czasie tej pracy ktoś zadzwonił. Nasunęła chusteczkę na oczy i pochylona powiedziała panu, który wszedł, że pani jeszcze nie ma w domu, żeby zechciał przyjść troszeczkę później. Tak się też stało¹⁷.

Tadeusz Budrewicz w świetnym szkicu *Zacna, znana, zakochana...*, podkreśla, że obie strategie wynikają przede wszystkim z bezradności biografów Konopnickiej, którzy nie radząc sobie z wielokształtnością jej biografii, nie potrafiąc wytłumaczyć meandrów jej życiowej drogi, nie mogą się obejść bez pomocy gotowych fabuł i scenariuszy zachowań. Najczęściej Konopnicka gra w tych opowieściach rolę nowego Kopciuszka: *Podkreśla się często jej skromny ubiór, ciemne, pocerowane suknie, lęk przed wejściem na salony, ujmującą skromność oraz bezmiar codziennej, nieatrakcyjnej roboty. W dostaniu się na bal literackich sław i odmianie zgrzebnej doli pomaga dobra wróżka – Orzeszkowa¹⁸.* W tym ckliwym scenariuszu Konopnicka zawsze pozostanie dawną, trochę zahukaną i nieporadną koleżanką z pensji tej wielkiej, tej sławnej, tej znającej rynek wydawniczy Orzeszkowej. Że tak nie było, zaświadcza bogata korespondencja pisarek opracowana przez Edmunda Jankowskiego, ale zasada beletryzowania biografii jest w tym wypadku bezwzględna, a role poszczególnych bohaterów jasno wyznaczone.

Podobne przykłady można mnożyć. Każde „odstępstwo” Konopnickiej, której prawdziwa biografia nie chce się mieścić w ramach tych baśniowo-hagiograficznych reguł, wydaje się biografom mocno niepokojące i wymaga uruchamiania kolejnych klisz literackich. Weźmy choćby *tułacze lata Konopnickiej*. Tą piękną, ale – jak się okazało – niefortunną, frazą posłużył się Tadeusz Czapczyński, tytułując przygotowany przez siebie zbiór listów pisarki z lat 1890–1910. Skoro tułacze, to biografo-

¹⁷ Ibidem, s. 240.

¹⁸ T. Budrewicz, *Zacna...*, s. 25.

wie przedstawiają Konopnicką jako ofiarę carskich szykan, emigrantkę, wygnankę, poetkę zmuszoną powtarzać los wielkich romantyków – rzadko zaś jako nałogową podróżniczkę, sportsmenkę (wzbudzała sensację, gimnastykując się i jeżdżąc na bicyklu), a może wręcz jako uciekinierkę ze swego poprzedniego życia.

Podobną biograficzną komedię pomyłek obserwujemy w związku z Żarnowcem – wślawionym darem narodu dla poetki z okazji jej hucznie obchodzonego jubileuszu w 1902 roku¹⁹. W rzeczywistości Konopnicka przyjęła ten zawilgocony dworek i zapuszczony ogród jako dość uciążliwy prezent i bynajmniej nie myślała osiedlać się tam na stałe. Warunki bytowe i klimatyczne nie odpowiadały schorwanej pisarce, wszędzie było daleko... Jan Baculewski przenikliwie zauważył:

Tragiczna jest tu niewspółmierność między entuzjazmem i darem narodu dla poetki a niewczesnością tego daru i nieprzydatnością dworku dla późniejszych lat jej życia. Zbyt jawnie wyznaczono mu rolę ostatniej przystani. Dworek był jej obcy i poetka nie kryła swego rozczarowania. Sercem i myślami przebywała w Warszawie. Była ona jej miłsza nawet w czasach zamieszek niż Żarnowiec ze swoim spokojem na miarę wieczności²⁰.

Nie wspominam nawet o konsternacji biografów, gdy docierają do świadectw pokazujących poetkę, która udaje improwizację, podczas gdy w rzeczywistości tekst ma wcześniej przygotowany, lub odnajdują ślady jej zniecierpliwienia i znudzenia kolejnymi obchodami ku czci²¹. Wpadają w popłoch, gdy na jaw wychodzi korespondencja, w której pisarka domaga się zapłaty zaległych honorariów, dopytuje się, gdzie podziały się należne jej pieniądze, przysłane przez Polonię amerykańską, lub prosi o protekcję dla Dulębianki czy własnych dzieci. Można odnieść wrażenie, że gdy tylko biografowie odnajdują tę poszukiwaną „prawdziwą”, „realną” Konopnicką, zaraz przelęknięci umykają w bezpieczną krainę przewidywalnych literackich klisz. Te zmagania z siłą legendy najlepiej pokazuje wieloletni spór o „powstańczy epizod”

¹⁹ J. Ziemiński, *Wspomnienia o pobycie Marii Konopnickiej i Marii Dulębianki w Żarnowcu w latach 1903–1910* (maszynopis w zbiorach BJ); W. Dubis, Z. Łopatkiewicz, *Dworek Marii Konopnickiej w Żarnowcu. Historia i teraźniejszość*, Warszawa 1980; A. Data, *Żarnowiec i okolice*, Rzeszów 1981.

²⁰ J. Baculewski, *Uwagi nad biografią i recepcją twórczości M. Konopnickiej*, w: *Śladami życia i twórczości M. Konopnickiej*, red. J. Baculewski, Warszawa 1966, s. 15.

²¹ T. Budrewicz, *Zacna...*, s. 26.

z dziejów rodziny Konopnickich. Kwestia zaangażowania Konopnickiej i jej męża w powstanie styczniowe przez zdumiewająco długi czas była tematem żywego sporu. Rodzinne legendy kazały wierzyć, że Jarosław Konopnicki brał czynny udział w walkach, kazały widzieć w podróży, jaką pod koniec 1863 roku małżonkowie odbyli do Drezna, ucieczkę przed represjami zaborców. Podobnie konieczność sprzedaży Bronowa interpretowano nie tyle jako wynik niegospodarności Konopnickiego, ile efekt kontrybucji nałożonych za udział w walkach. Dużo atrakcyjniejsze od niewygodnej prawdy okazywały się opowieści, w których to sama Henryka Pustowójtówna (słynna adiutant generała Langiewicza) odbijała Jarosława z więzienia²², lub pogłoski o tym, że zawdzięczał on wolność rosyjskiemu komendantowi więzienia, który wzruszony urodą brzemiennej Marii pozwolił oddać się więźniowi, ratując go tym samym przed zsyłką. Problem jednak nie w tym, że te i podobne im legendy przesłaniały prawdę. Ich siła oddziaływania spowodowała, że na wiele lat skutecznie uniemożliwione zostało sumienne zbadanie stosunku poetki do powstania styczniowego, zbadanie owego skomplikowanego splotu entuzjazmu i goryczy, euforii i poczucia klęski wobec wydarzeń najbliższej historii. Pokazując Konopnicką, która zgodnie z oczekiwaniami czytelników haftuje powstańcze sztandary i angażuje się w konspirację, biografowie powtarzali schemat losu patriotki realizowany przez biografię Elizy Orzeszkowej. Konopnicka zaś, jak można przypuszczać, grozy powstania doświadczyła zupełnie inaczej – jej udziałem stał się lęk matki o bezpieczeństwo nowo narodzonego dziecka, przerażenie cywila, nie do końca mogącego zrozumieć decyzje władz powstańczych, a wreszcie osobisty dramat w związku ze śmiercią ukochanego brata, za którą poetka w przyszłości obwini lekkomyślność i brawurę generała Mierosławskiego. Odnalezienie i zrozumienie tej „niedoskonałej”, z punktu widzenia biografów-legendotwórców, opowieści o rzeczywistych losach Konopnickiej może niezwykle interesująco oświetlić jej twórczość, może pozwolić uchwycić te cechy warsztatu, które świadczą o odrębności pisarki na tle epoki. W przypadku utworów nawiązujących do wydarzeń powstania styczniowego szczególnie istotna bowiem okazuje się indywidualna, wręcz intymna per-

²² W. Leopold, *Maria Konopnicka*, s. 20.

spektywa, z której Konopnicka spoglądała na tragedię powstania i jej bohaterów²³.

Z przedstawionych dotychczas uwag można by wnosić, że zajmowanie się biografią Konopnickiej jest sprawą niebezpieczną i z góry skazaną na niepowodzenie. Wszak nawet najlepszy znawca tematu, Tadeusz Budrewicz, ze wzruszającą bezradnością konstatował: *Z informacji o życiu Marii Konopnickiej, jakie drukowano przez sto lat, właściwie tylko dwa fakty nigdy nie zostały podważone: jej nazwisko i śmierć – 8 października 1910. Inne wiadomości występowały w co najmniej dwóch wersjach*²⁴. Myślę jednak, że warto raz jeszcze spojrzeć na tę biografię. Wydaje się, że jest w tej opowieści coś, co zostało przeoczone przez biografów, coś wzruszająco ludzkiego i heroicznego: praca, zapobiegliwość, ale również imponująca determinacja tej kobiety (matki, ale nie zapominajmy, przede wszystkim intelektualistki – pisarki i aktywnej działaczki społecznej), by w całym zamęciu codzienności nie zagubić siebie, by uchronić swą wewnętrzną wolność. Im wnikliwiej przypatrujemy się życiowym wyborom pisarki, tym bardziej się utwierdzamy w przekonaniu, że Konopnicka – choć nie deklarowała otwarcie poparcia dla hasła emancypacji kobiet, w rzeczywistości, w realnym życiu osiągnęła znacznie więcej niż najbardziej bojowe sufrażystki tamtej epoki – sama utrzymywała siebie i rodzinę, osiągnęła zawodowy sukces i wyłącznie własną pracą wyrobiła sobie znaczącą pozycję społeczną i uznawany przez wielu autorytet.

W swojej zwykłości jest to naprawdę niezwykła biografia. Zaczyna się jak typowa historia prowincjonalnej panny z inteligenckiego domu o szlacheckich tradycjach. Konopnicka, urodzona w 1842 roku w Suwałkach, dzieciństwo i młodość spędziła w Kaliszu, dokąd musiał się przenieść jej ojciec – urzędnik prokuraturii. Wydana za mąż za okolicznego szlachcica Jarosława Konopnickiego, urodziła ośmioro dzieci (z czego przeżyła szóstka) i, gdyby to była typowa historia, nasza bohaterka powinna do końca swych dni pędzić żywot statecznej ziemianki i małżonki. Jak to się stało, że wybrała inną drogę? Możemy jedy-

²³ Przekonująco na ten temat pisze Iwona Puchalska w pracy zamieszczonej w niniejszym zbiorze (s. 97–108).

²⁴ T. Budrewicz, *Zacna...*, s. 15.

nie zgadywać, bo każda z hipotez wydaje się równie niezwykła. Jedni mówią o znalezionej na strychu mężowskiego domu bogatej bibliotece²⁵, której „zbójckie książki” objawiły młodej gospodyni domowej istnienie zupełnie innego świata, rozbudziły jej intelektualne zainteresowania, a przede wszystkim dały siłę i nadzieję, potrzebne, by zrealizować swe marzenia. Inni podkreślają, że nie mogła zaakceptować stylu życia zadłużonego, ale żyjącego ponad stan ziemiaństwa, z całą fikcją i kabotyństwem tego bankrutującego świata²⁶. A może, tak po prostu, drogi jej i Jarosława zaczęły się rozchodzić i gdy nie było już jak ratować tego małżeństwa, Konopnicka musiała ratować samą siebie? Mało bowiem prawdopodobne, by jedna pochlebna opinia, jaką o jej wierszu wygłosił Sienkiewicz, spowodowała desperacką decyzję, by opuścić męża, zabrać dzieci i zacząć się samodzielnie utrzymywać w Warszawie. Utrzymywać się z lekcji, tłumaczeń i wciąż bardzo niepewnych autorskich honorariów. A może dokonane wybory w chwili ich dokonywania wcale nie były takie radykalne? Sytuacja, w jakiej Konopnicka znalazła się około roku 1872, nie musiała być przez jej współczesnych odbierana jako wyjątkowo skandaliczna. Takie przenosiny matek z dziećmi w wieku szkolnym do miast były przecież wówczas nierzadkie. Mógł to być kamuflaż rozpadu małżeństwa, ale mogła to być też po prostu finansowa konieczność – kształcenie w mieście było znacznie tańsze niż utrzymywanie wielu korepetytorów w domu na prowincji. Znaczenie wyboru dokonanego przez Konopnicką miało się ujawnić dopiero po latach. Dopiero bowiem z tej dalszej perspektywy widać, że ona się nie tyle przenosiła do większego miasta, co rozpoczynała nowe życie. Miała koło trzydziestki i podejmowała ogromne ryzyko, wszystko stawiając na jedną literacką kartę. Co najdziwniejsze, udało się, za cenę

²⁵ Konopnicka pisze o bibliotece zdeponowanej przez pułkownika Koryckiego, którego syn był szwagrem Jarosława Konopnickiego. Zob. List do Hr. Antoniego Wodzińskiego, z 17 sierpnia 1902 roku, opublikowany w „Kurierze Warszawskim” 1911, nr 1, w: J. Baculewski, *Maria Konopnicka*, Warszawa 1978, s. 109.

²⁶ W tym kontekście przytaczany bywa list do Orzeszkowej, w którym Konopnicka pisała o okresie bronowskim: *długo dość zdawało mi się, że – tak. Zdawało się! Jakże łudzącym jest to małe słówko! Zdaje się, nic ci nie brak; wstajesz, gdy ci się podoba; pijesz kawę z mniej więcej dobrą śmietanką; dowiadujesz się, że w oborze przybyło graniate cielę – a w kurniku kurczę czubate; w południe masz na obiedzie proboszcza lub jakiegoś zamaszystego sąsiada; wieczorem czytasz gazetę; w niedzielę podziwiasz jaskrawe stroje sąsiadek; i jesteś zadowolona z życia, z ludzi, z siebie nawet, zupełnie jak na przyzwoitą osobę przystoi.* M. Konopnicka, *Korespondencja*, Wrocław–Warszawa 1972, t. II, s. 17–18.

talentu, ogromnych wyrzeczeń, ciężkiej pracy i świadomości, że jeden nieopatrzny krok grozi katastrofą. O skali ryzyka mogła się Konopnicka przekonać już na początku swej artystycznej drogi. Po przyjętych entuzjastycznie poezjach pisarka zdecydowała się przedstawić publiczności cykl *Fragmenty dramatyczne*, poświęcony postaciom wielkich buntowników (Wesaliusza, Galileusza i Hypatii). Utwór odebrano jako jawne wystąpienie przeciwko kościołowi katolickiemu, na samą poetkę runęła zaś fala krytyki, w której bardziej niż utworem zajmowano się jej prawowiernością. Awantura skończyła się upokarzającą sceną w warszawskim kościele, gdy Adam Pług i Maria Ilnicka (cieszący się powszechnie opinią dobrych katolików) doprowadzili Konopnicką do konfesjonału, udowadniając w ten sposób, że jest ona wierną córką kościoła i zamykając usta jej krytykom²⁷. Więcej na temat codzienności Konopnickiej w tamtych latach, na temat kolejnych planów wydawniczych, rodzinnych kłopotów, wiecznych braków w domowym budżecie dowiedzieć się można z drobnych wzmianek w korespondencji poetki z Elizą Orzeszkową. Te i inne listy kierowane do literackich przyjaciół pozwalają dostrzec ciekawą, choć, przyznać trzeba, okropnie dla biografów uciążliwą, cechę pisarki – dyskrecję. Maria Szybowska z nieudawaną desperacją pisała:

*Żadnego listu, żadnego świstka w gorętszym tonie skierowanego do jakiegoś mężczyzny. Nic. Czy nigdy nie odczuwała chęci napisania miłosnego listu i nieprawdą były wszystkie plotki o jej temperamencie [...]. Czy listów miłosnych nie pisała z rozsądnej dyskrecji – bo nic tak nie plami kobiety jak atrament? Czy może tylko pisała do dyskretnych adresatów?*²⁸.

Otóż, rzeczywiście, Konopnicka była wyjątkowo dyskretna. W tej korespondencji nie ma zwierzeń, „wylań serca”; nie ma skarg i rzew-

²⁷ Echa tych oskarżeń towarzyszyć będą Konopnickiej przez całe życie. Nazywana była nawet *wieszczką poganizmu i niebezpieczną gorszycielką maluczkich* – sformułowania Bolesława Szymańskiego („Rola” 1902, nr 16–18). Problem prawowierności Konopnickiej, jej dość wyraźny dystans wobec instytucji kościoła będzie pojawiał się w wielu innych kontekstach. Najgłośniej wybuchnie w czasie pogrzebu poetki, w którym udziału nie wezmą lwowscy hierarchowie. O plotkach wokół pogrzebu i rzeczywistych przyczynach nieobecności duchowieństwa pisał T. Budrewicz w rozprawach: *Z listów o wierszach poetki*, w: *Konopnicka. Szkice historycznoliterackie*, s. 154; oraz *Nad trumnami pozytywistów...*, w: *Literatura Młodej Polski. Między XIX a XX wiekiem*, red. E. Paczoska, J. Sztachelska, Białystok 1998, s. 71–92.

²⁸ M. Szybowska, *Konopnicka...*, s. 113.

nych kobiecych utyskiwań na samotność czy życiową nieporadność. Czasami tylko, tonem przeprosin za czasowe zerwanie kontaktu, Konopnicka wyznaje:

*Moja najdroższa Elizo! Zaraz poznasz powody mego przygnębienia, więc mi i milczenie moje przebaczysz łatwo. Jestem z tych, którzy milczą, gdy ich los przygniecie*²⁹.

W podobnym tonie zabrzmiał fragment z listu do Teofila Lenartowicza:

*A nie przeto nie pisałam, iżbym dla Was, Panie miły, sercem ostygła, ale przeto, że miałam tu ciężkie smutki rodzinne, których gorycz trzeba było zdusić w piersiach i na świat nie puszczać*³⁰.

Pisarka konsekwentnie wykorzystywała korespondencję jako formę kontaktu z przyjaciółmi i najbliższymi, był to dla niej sposób przełamywania samotności, podtrzymywania więzów, nie zaś przestrzeń zwierzeń, epatowania domowymi troskami i kłopotami finansowymi – tematy te jeśli już się pojawiają, to jedynie marginalnie. Pisanie listów było dla niej, jak się wydaje, nie tyle konwencjonalnym gestem, nie wynikało z potrzeby zdawania relacji z bieżących, domowych wydarzeń, ile przede wszystkim sposobem podtrzymywania intelektualnego kontaktu z bliskimi, podobnie myślącymi ludźmi.

Dyskrecja Konopnickiej – autocenzurującej się korespondentki, autorki wystrzegającej się wszelkich autobiograficznych wspomnień oraz pisarki mało uczestniczącej w życiu publicznym i towarzyskim – nie pomaga biografom. Jak mało wiemy o prywatności Konopnickiej, świadczy choćby lista jej warszawskich adresów. Stanisław Fita wymienia ich aż osiem w ciągu dwunastu lat (1878–1890). Jednak próba odpowiedzi na pytanie, dlaczego Konopnicka tak często zmieniała miejsce zamieszkania, kończy się pełnym fiaskiem³¹. Możemy jedynie wnioskować, iż te warszawskie peregrynacje poetki w jakimś sensie oddają dojmujący brak stabilności jej prywatnego, codziennego życia. Może

²⁹ M. Konopnicka, *Korespondencja*, t. II, s. 90.

³⁰ Ibidem, t. I, s. 89. Więcej na temat przyjaźni obojga poetów zob. J. Nowakowski, *Spotkania nad Arnem. Konopnicka o Lenartowiczu*, Warszawa 1970.

³¹ S. Fita, *Maria Konopnicka*, w: *Warszawa pozytywistów*, red. J. Kulczycka-Saloni, E. Ihnatowicz, Warszawa 1992, s. 69.

więc Konopnicka, zanim wyruszyła w swe wielkie wojaże, już była człowiekiem w podróży?

Powszechny podziw dla jej twórczości w niewielkim stopniu pomagał artystce w zmaganiach z codziennością. A ta przysparzała Konopnickiej ciągłych problemów. Ledwo dzieci zaczęły się usamodzielniać, ledwo znikły kłopoty z kupnem butów i palt na zimę, zaraz pojawiały się nowe utrapienia. Niespodziewana śmierć najstarszego syna – Tadeusza (który skonał na rękach matki), choroba psychiczna córki Heleny, która, zanim została ubezwłasnowolniona i zamknięta w zakładzie, zdążyła przynieść Konopnickiej mnóstwo wstydu i upokorzeń – skandalami, kradzieżami i kłamstwami. Potem dramat w rodzinie najstarszej córki (Zofii) – choroba psychiczna jej męża. Co jakiś czas przypominał o swoim istnieniu także „mąż marnotrawny” – wieczny bankrut, ale on szybko zniknął, zadowolając się jakąś sumką od sławnej żony.

W 1890 roku Maria Konopnicka podejmuje kolejną z tych najważniejszych w swoim życiu decyzji. Wyjeżdża z kraju. Jest to czas apogeum skandalu wokół Heleny. W Warszawie toczy się jej proces. Od orzeczenia sądu zależy, czy dziewczyna uznana za złodziejkę zostanie skazana na Sybir, czy jako umyślowo chora trafi do zakładu. Konopnicka, zawstydzona wybuchłym skandalem, daje pieniądze na opiekę nad córką i desperacko ucieka w podróżowanie³². Korespondencyjnie próbuje jeszcze nadzorować życie dzieci, pojawia się na zjazdach rodzinnych, ale na propozycję, by wspólnie z synem zamieszkać w nieborowskiej Arkadii, w panice zasłania się koniecznością szybkiego wyjazdu dla poratowania zdrowia³³.

Ostatnie dwadzieścia lat swojego życia Konopnicka spędza w rozjazdach. Wydaje się, iż pisarka była głęboko przekonana, że te wędrówki są jej absolutnie niezbędne. Dzięki nim żyje i dzięki nim wciąż pisze:

³² Więcej na ten temat zob. L. Magnone, *Córki Konopnickiej: strategia mimikry i jej symptom*, „Przegląd Humanistyczny” 2009, nr 2.

³³ Z listu do Orzeszkowej z 10 stycznia 1903 roku: *jest ogólny zjazd rodzinny w Arkadii [...]. Otoczyło mnie [...] tak ciasne koło rodzinnych projektów [...] że jedyną dla mnie ucieczką od nich jest powrót najzupełniejszy do lwowskiego planu zakupna małego domu z ogrodem [...]. O ile nie będę miała własnego kąta, o tyle za obowiązek mój uważanym będzie zamieszkanie razem z moimi w Arkadii [...]. Jeżeli zaś zamieszkać z nimi, ulegnę fatalnej duchowej depresji, która już teraz daje mi się uczuć bardzo silnie; za: M. Szybowska, *Konopnicka...*, s. 450.*

Człowiek nie pajak, by sam z siebie snuł nieustannie: musi się o ruch życia z bliska ocierać, doznawać pewnych artystycznych wrażeń, widoków, słowem – jeśli ma pisać, musi nastrajać duszę jak się nastraja instrument. Przebywanie w oderwaniu od tego wszystkiego, co jest umysłowym pokarmem, a nie w książkach leży, tylko w żywym życiu – z konieczności wyjaławia umysł³⁴.

Wenecja, Kraków, Rzym, Zakopane, Graz, Florencja, Monachium, Lwów. Wszędzie tam pomieszkuje w tanich hotelikach, wynajmuje nieumeblowane pokoje, przemieszcza się z miejsca na miejsce w najtańszej kolejowej klasie. Czasami podróżuje sama, częściej w towarzystwie Marii Dulębianki. Te podróże nie mają nic wspólnego z tryumfalnym przejazdami wielbionej poetki ani z komfortem sanatoryjnych wyjazdów kuracjuszek, to raczej koczownicze życie nomada, wielka ucieczka w podróżowanie, ucieczka od dotychczasowej codzienności. Przekonująco pisała o tym fenomenie Grażyna Borkowska:

[...] luksusem staje się brak domu, a nie jego posiadanie. Uwolniona od spraw i ludzi, którzy wiązali ją przez lata, [Konopnicka] odnajduje skupienie, oddech. Pisz, patrzy, przeżywa. Przeżywa, patrzy i pisze. Umie organizować wokół siebie przestrzeń wolną od obcych wpływów i ingerencji. Umie rozpoznawać urodę życia³⁵.

Wciąż otwarte pozostają pytania: Dokąd Konopnicka tak gnała? Czego szukała w tych podróżach? Czy to w ogóle były podróże, czy może raczej forma ucieczki? Chyba zbyt pochopnie powody wędrówek Konopnickiej złożone zostały wyłącznie na karb rodzinnych kłopotów. Biografowie – przekonani, że wiedzą dlaczego podróżowała – poszukiwali w korespondencji pisarki informacji pozwalających jedynie na odtworzenie tras tych wędrówek, zupełnie przy tym lekceważąc te wątki refleksji pisarki, które ukazują jej dojmującą świadomość osamotnienia w świecie. Szczególnie zbiór listów skierowanych do Teofila Lenartowicza ujawnia zaskakujące oblicze tej pozornie tak dobrze znanej Konopnickiej. Bynajmniej nie lirycznej „Safo słowiańskiej” ani „zalotnicy niebieskiej”, ale samotnej, wyalienowanej spośród swych współczesnych intelektualistki. Pisarki, która zmagając się z poczuciem, że wyznawane przez nią romantyczne ideały (estetyczne, ale przede wszystkim etyczne: patriotyczne i obywatelskie) podlegają we współczesnym jej świecie postępującej erozji, rodzą jedynie duchowy marazm i wszechogarnia-

³⁴ List do córki Zofii; za: J. Baculewski, *Maria Konopnicka*, s. 147.

³⁵ G. Borkowska, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996, s. 159.

jącą bezideowość³⁶. Takich gorzkich, nasyconych emocjonalizmem wyznań pisarki jest w tym zbiorze korespondencji zdumiewająco wiele:

Żyje się tu z dnia na dzień w jakimś odrętwieniu i skamieniałości. Człowiek jak senny idzie i powraca po drogach powszedniości swojej. Aż naraz uderza weń jak gromem myśl, że w mogile żyje, z niej wyrósł i nową warstwą prochu na nią padnie, a zmartwychwstania oglądać nie będzie. I uderza go myśl, że wszyscy się kręcą i biegają po tej mogile wielkiej, jako mróweczki, każda ciągnąca swoje żdźbło, aby żyła, i że nikt, nikt może w tej chwili nie myśli o tym, że ojczyzna skonała...³⁷.

Albo w innym liście do Lenartowicza:

Żyjemy tu mrówczo, duszno, rzeczami i sprawami małymi; wielka sprawa życia porusza się leniwo, ludzie jej podźwignąć nie umieją. Wegetujemy³⁸.

I dalej:

Ach, Panie! Gdybyście Wy tu na to wszystko z bliska patrzyli, nie tylko już na ucisk, ale na to zmarnienie, znikczemnienie ducha narodu, to... Eh, lepiej, lepiej tym, co tego co dzień nie widzą³⁹.

Nie mnie sądzić, ile tu pozy, ile poetyckiego kreowania się na spadkobierczynię romantycznych wieszczów, ale powtarzalność i siła tych wybuchów każą jeszcze raz przemyśleć stosunek Konopnickiej do swych współczesnych, do polskości i rozumienia swego miejsca w historii. Zaskakująco pod piórem autorki *Roty*, autorki powszechnie kojarzonej z aktywizmem czy wręcz patriotyczną egzaltacją, brzmią słowa porównujące współczesnych do pokolenia podobnego Anhellemu, pokolenia przeznaczonego na zatracenie:

Jakież to życie! Ale czasem zdaje mi się, że i takie pokolenie potrzebne jest na ziemi, pokolenie, które jest cichą ofiarą i milczącą, i do Anhellego podobną. Może kiedyś, jak Anhellego, tak i nas pożałuje Bóg, i tej rzeczy okrutnej, którą uczynił z nami. I może przez mękę ust zamkniętych i spętanych skrzydeł wyniesie kiedyś gniazdo nasze nad kałuże czasów aż do wyżyn, gdzie się staje światło i sprawiedliwość. Wielki ten Tydzień nasz o jakże ciężko przebyć! [...] Ale my – my nawet nadziei nie

³⁶ Więcej na ten temat zob. B. Bobrowska, *Konopnicka na szlakach romantyków*, Warszawa 1997.

³⁷ M. Konopnicka, *Korespondencja*, t. I, s. 82.

³⁸ *Ibidem*, t. I, s. 73.

³⁹ *Ibidem*, t. I, s. 86.

*mamy. Wypleniono ją z serc naszych. Jedne źdźbła wyrwali swoi, a drugie cudzy – aż wyrwali*⁴⁰.

Poczucie wyjąłowania, utraty mocy, utraty zapału i nadziei wracają niczym obsesyjny *leitmotiv* tej korespondencji. Czy to świadectwa chwilowej depresji, czy literacka stylizacja? A może coś znacznie poważniejszego? Może to właśnie od tego stanu ducha tak uciekała, może europejskie wędrowki były także i swoistą formą ucieczki od polskości? Te i podobne pytania można mnożyć. Niepokoi nie tylko ich ilość, ale przede wszystkim ich fundamentalny charakter. Znowu okazuje się, że bogactwo detalu biograficznego szczelnie przysłania rzeczywiste problemy, jakie powinien podjąć badacz życia i twórczości autorki *Naszej szkapki*.

Pozostaje więc zakończyć mało odkrywczą konstatacją: chyba musimy poczekać na nową biografię Marii Konopnickiej. Biografię, która uwzględniwszy wszelkie plotki na jej temat, uwzględniwszy kłopotliwe sensacje, ukaże pełniejsze oblicze tej artystki. Biografia Konopnickiej wciąż czeka na swego odkrywcę.

⁴⁰ Ibidem, t. I, s. 104.